

Taneczne perpetuum mobile. Kunsztowność maszynerii Compagnie Thor budzi pokorę. Każdy fragment choreografii Thierry'ego Smits'a jest detalicznie zaprojektowany, a każde wykończenie doszlifowane na wysoki połysk. Porządek, zgodnie z którym tancerze oscylują wokół tematycznego jądra jest uschematyzowany równie złożenie, co plan kosmicznego promu... Dla widza równie ekscytujący, co niepojęty.

Formalność *Clear Tears/Troubles Waters* wydawała by się wręcz nieludzka, gdyby ludzkich spraw nie dotyczyła. Stoją za nią przemyślenia i obserwacje Smits'a intelektualisty. Dotyczą kondycji człowieka współczesnego, który na rzecz bezpieczeństwa i komfortu codziennego życia rezygnuje z przeżywania i uczestniczenia w rzeczywistości bogatej, złożonej i w granicznych doświadczeniach głęboko uświadamiającej. Odmawia sięgania w przeszłość po wiedzę, odmawia widzenia konsekwencji swoich bieżących wyborów i działań. Zamyka się w kokonie „sobości”, aż nieuchronnie zaczyna się dusić. Staje się ofiarą niemożliwej kontroli nad przyrostem entropii, której prawom sam podlegai którą swoją bezwolnością sprawia.

Choreograf sięga po idealistyczne, utopijne obrazy człowieczego postępu – jedności, współpracy, równości, pokoju..., które w historii ludzkiej ide społecznej i politycznej od zawsze były reakcją na cierpienie, agresję i biedę. Reakcją na kryzys. Ten w człowieczym postrzeganiu i przeżywaniu zrodzić może dwie postawy. Życia odmowę lub pragnienie sprawiania dobra i dążenie do rozwoju.

Tancerze zmieniają kostiumy z czarnych na niebieskie – kolor nadziei. Uśmiechają się, po raz pierwszy okazując w spektaklu twarz otwartą na drugiego człowieka. Zaświadczają, że o ideał trzeba zabiegać. O przestrzeń otwartą dla wszystkich, o wspólnotowość, która nie tylko jednoczy i dba o swoich członków, ale też odżywia ich wyobraźnię i buduje odwagę do czynienia tego świata lepszym miejscem dla każdego.

Niemal kliniczna estetyka, na jaką zdecydował się twórca przedstawienia przywodzi mi na myśl futurystyczne światy Stanisława Lema. Na scenografię składało się siedem, zwieszonych z rampy tub, między którymi tancerze gubili się, jak między drzewami w lesie. Czyste i lśniące tuby nie dawały jednak, ani potrzebnego na refleksję cienia, ani nie otwierały między sobą polan, na których tancerze mogli się spotkać. Panuje półmrok, a wrażenie nieprzystępności potęgują muzycy towarzyszący tancerzom na żywo. Te same tuby krzyżują się w matni pomysłów, pragnień i lęków w miarę postępu przedstawienia i w miarę energetycznej przemiany, której podlegają tancerze. W ostatniej z części tuby całkowicie znikają, otwierając przestrzeń sceny na możliwości i faktyczne współuczestniczenie.

Czyste łyzy, o czym wydaje się mówić widzom Thierry Smists, są potrzebne, aby ukoić niespokojne wody. Otwarcie na żal, smutek i ból jest zarzewiem nadziei i radości, która pozwala płynąć ku być może dalekim, lecz za to szeroko rozciągającym się horyzontom.

Natasza Moszkowicz